

# 665 PRZEZ... ŻELAZNĄ KURTYNĘ

## Rozmowa z aktorką Ewą Wójciak



Fot. Claire Niggl

— Kilkoro z was z Teatru Ósmego dnia zawitało teraz na krótko do Poznania po powrocie z teatralnej wędrowki z „Mir Caravane”. Co to było?

— Przemieszczający się duży festiwal teatralny. Wędrowaliśmy ze wszystkim, łącznie z namiotami, w których odbywały się przedstawienia. Mieszkałymi w przyczepach kempingowych. To był festiwal — włoska teatralna, wspólnota naszego życia i budowa miejsc, w których odbywały się spotkania. A poza tym mieliśmy idee przekraczania „żelaznej kurtyny”, przejechania ze wschodu na zachód. Spotkaliśmy się wszyscy w Polsce, by razem przekroczyć granicę radziecką. Potem były kolejno Moskwa, Leningrad, Warszawa, Praga, Berlin Zachodni, Kopenhaga, Bazylea, Lozanna, Blois we Francji i Paryż.

— Kto uczestniczył w tej wędrowce?

— Teatro Nucleo z Ferrary, francuska grupa z Blois, teatr hiszpański z Barcelony, teatr Footsbarn. To angielski teatr od piętnastu lat mieszkający we Francji. Mają piętnaście swoich dzieci i własną szkołę. Dzieci jeżdżą z nimi i szkoła też. Byli ponadto: znany teatr mimów z Leningradu, grupa muzyczna z Moskwy, Divadlo na Provazku z Brna, nasz Teatr Ósmego Dnia i na części trasy warszawska „Akademia Buchu”. My pokazaliśmy cztery przedstawienia: „Pluton”, „Wzlot”, „Raport z oblężonego miasta” i najnowszy nasz spektakl „Mieso”. Wędrowaliśmy od połowy maja do 20 września. Wszystkie te teatry zrobiły też wspólne przedstawienie „Odysea'89”: grało 100 aktorów, był to wielki spektakl z użyciem wielu środków, uliczny, plenerowy. Zespoły wносиły różne idee, pomysły. My — motyw podróży, bezdomności, powrotu do ojczyzny. „Mir Caravane” zakończyła się w Paryżu, gdzie występowaliśmy na zaproszenie ministra kultury Jacquesa Langa.

— A teraz jakie są wasze plany?

— Teatr nasz trzy lata działał w Ferrarze we Włoszech. Teraz jedziemy na Sardynię do Cagliari. Tamtejszy teatr zaproponował nam współpracę; przygotowujemy nasze przedstawienie i wspólny spektakl.

— Jaka jest wasza kondycja ideowa, artystyczna? Czy to przesłanie buntu w tej nowej polskiej sytuacji może mieć swój dalszy ciąg?

— Ta buntownicza postawa może nam za wsze towarzyszyć. Nowy nasz spektakl to będzie moralny, duchowy bunt przeciw podziałom jakie dostrzegamy w Europie. Podziałom w myśleniu, duchowości, podstawowych sprawach sensu istnienia. Wewnątrz tej naszej małej „rodzinnej Europy” jest tyle nieporozumień narosłych przez wieloletnie istnienie dwóch systemów... Nieporozumień w głębokim, filozoficznym sensie. Ten nowy spektakl jest próbą ukazania owych różnic, obecności. To są tematy, które podejmował też Andrzej Tarkowski w filmie „Nostalgia”. A trzeba szukać wspólnego punktu ludzkości.

— Pamiętam jak w stanie wojennym powiodło nam się w „Głosie Wielkopolskim” mimo różnych pomruków władzy zamieścić opis waszej walki z bezdomnością, staran o jakiś tam barak na Grunwaldzie... Potem otrzymaliście teatr, a zaraz potem zmuszeni zostaliście do opuszczenia Poznania. Jak to się stało, że tam na Zachodzie pozostaliście razem, nie rozsypaniście się?

— Takich teatrów jak nasz jest niewiele na świecie. Myśmy się ze sobą nie spotkali, tak od razu trwało parę lat, zanim się ten nasz zespół sformował. Została wspólna cecha serio przeżywanie świata: Etykę stawiamy ponad osobiste ambicje. Nasz zespół to Lech Raczak, Adam Borowski, Tadeusz Janiszewski, Marcin Keszycycki, Daria Anfellno i ja. A jako zespół pracujemy już ze sobą siedemnaście lat. Mieliśmy bardzo pochlebne recenzje ostatnio w „Financial Times”, w „Guardianie” w „Liberation”, w „TAZ” berlińskim, w „La Repubblica”, we Frankfurter Allgemeine Zeitung... W ciągu czterech lat uczestniczyliśmy w 42 festiwalach... Nie chodzi o to, żeby się chwalić, ale uwiarygodnić zasługi dla polskiej kultury. Zawsze byliśmy teatrem polskim.

— Najmniej o was od roku 1984 wiadomo w Polsce. Wróćcie do kraju? Do Poznania?

— Mamy taką nadzieję... Nadzieję, że nowa pani minister znajdzie czas na to, żeby również nad naszym powrotem pomyśleć. My nie mamy wielkich wymagań. Wystarczy nam sala do pracy. I to właśnie tu, w Poznaniu. Chyba jest taka stara tradycja, że poznaniacy źle się adaptują w innych miastach, a my jesteśmy z takich tradycyjnych poznańskich rodzin.

Rozmawiał

WŁODZIMIERZ BRANIECKI